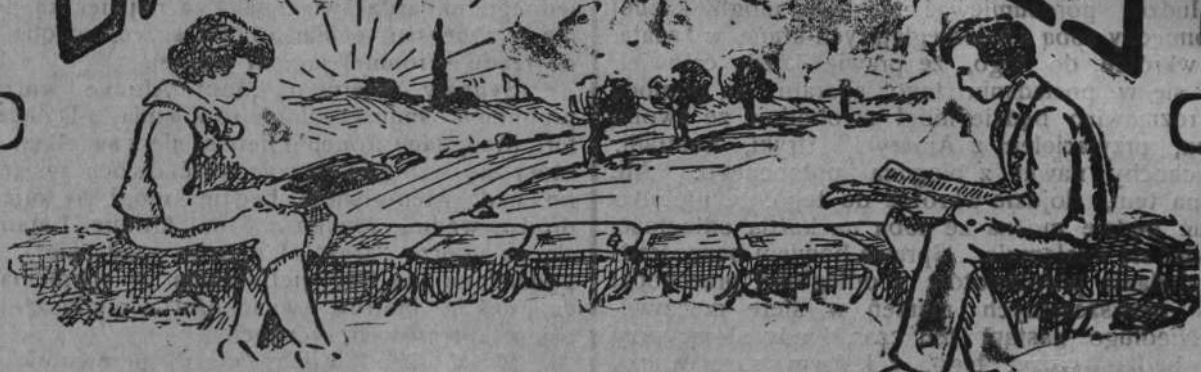


# OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 40.

Wąbrzeźno, dnia 15 października 1925.

Rok III

K. G.

## Szmer jesieni.

Nie wiem, czy kto się pochwalić może  
Siłą wiosennych uniesień,  
Zachwyków letnich — a już na dworze  
Pochmurna i dżdżysta jesień.  
Nie wiem, czy zerwał kto kwiatów puchy  
J wieńcem ozdobił czoło,  
Wonie róż wchłonał — a już liść suchy,  
Pożółkły sypie się wkoło.  
Wkrótce zaszumi śnieżna zawieja,  
Z wichrami bory się skłóca —  
Lecz w skrzępych lodach żyje nadzieja,  
Że dni wiosenne powrócą.

Przez niebo wiotka przędza przelata,  
Jedwabiu blaskiem się mieni.  
Ta nić srebrzysta babiego lata  
To pocałunek jesieni.  
Żegnają kwiaty, żegnają zioła  
Czar przemienionych zachwyków,  
I łaknie twego zimnego czoła  
Ten pocałunek z błękitów,  
Ciężka powieka do snu się skleja,  
Naprzód się myśli nie rzuca —  
Lecz w tym całunku drzemie nadzieja,  
Że dni wiosenne powrócą.

Złocą się liście, purpurą złota,  
Las strój królewski przywdziewa,  
Wiatr płacze we dnie, lka cicho nocą  
Półsenne wtórzają mu drzewa.  
A liść za liściem spada i spada,  
A ciężkie płyną wciąż chmury —  
Do zimowego snu się układa  
Ziemia na łożu z purpury.  
Lecz choć pół obszar i las i knieja  
Weselny z siebie strój zrzucą:  
W tej siejbie liści drzemie nadzieja,  
Że dni wiosenne powrócą.

Grzebiącą pustką nagi łan świeci,  
W dal opaloną zapada,  
Gwarne wron stado na pola leci  
I czarną plamą usiada.  
Gdzie niegdzie pręgą czernieje rola,  
Pług twardą skibę odwraca.  
I lecą ziarna z pola na pola,  
I idzie wzdłuż ziemi praca.  
Niech teraz szumi śnieżna zawieja,  
Wichry zagłady pieśń nuca,  
W rzuconem ziarnie drzemie nadzieja,  
Że dni wiosenne powrócą.

Przybylski.

## Wieczorne dzwonicie.

Już gasną słońca ostatnie promienie,  
Po rosie płynie wieczorne dzwonicie.  
Już biją dzwony na „Aniół Pański“  
W błękitach ginie ich śpiew niebiański.

Ten śpiew tak słodki — tak dźwięczny, kojący,  
I chwałę Panienki nam zwiastujący,  
Płyne w świat Boży z wszech wież kościoła,  
Milkną rozmodlone łany i sioła.

I na głos dzwonów lud wszystkich klęknie,  
Pozdrowia słodko świętą Panienkę  
Aby swą pieczę nad nim trzymała,  
I złą przygodę precz oddalała.

Przebrzmiało błogo wieczorne dzwonicie,  
Przynosząc światu pokój, ukojenie.  
Już gwiazda wieczorna na niebie świeci,  
A Marja strzeże swoje senne dzieci.

## Cudowne wynalazki nowoczesne.

Wynalazek radjotelegrafu, którego dokonano przed trzydziestu laty zaznacza się coraz to bardziej zdumiewającymi umysł ludzki zdobyciami a to dzięki temu, że za jego pomocą można przenosić głosy na niebywałe odległości. I nie długo potrwa, że dzięki temu wynalazkowi ludzie porozumiewać się będą mogli każdej chwili pomiędzy sobą z najodleglejszych krańców świata. Dojdzie wkrótce do tego, że prawie każdy człowiek znajdzie się w posiadaniu tego aparatu, za pomocą którego rozmawiać będzie mógł swobodnie ze swoim znajomym, przyjacielem z Ameryki, Afryki, Australji, Azji, a choćby nawet z bieguna północnego. Ale niedość na tem, dojdzie wkrótce do tego, że nie tylko rozmawiać będzie można ze sobą na każdą odległość, ale i widzieć się wzajemnie. Sprawa bowiem bezpośredniego oglądania przedmiotów z odległości przechodzi ze sfery nieiszczalnych marzeń w sferę rzeczywistości. Niedługo nastąpi ten czas, kiedy stojąc przy aparacie będzie można tego, z którym rozmawiamy każdej chwili bezpośrednio oglądać. Otóż przypuścimy, ktoś z was, Młodzi przyjaciele, mając np. wujka, ciocię itd. w Ameryce będzie chciał się z nim rozmówić i zobaczyć. Nie potrzebuje w tym celu odbyć dalekiej i kosztownej podróży po lądzie i morzu. Pójdzie sobie tylko swobodnie do aparatu, poprosi swego wujka lub ciocię z Ameryki, by to samo uczynili. Wtenczas bez wszelkiej przeszkody będzie mógł nie tylko z nim do syta się nagadać, ale i zobaczyć się z nim. Człowiekiem, którego wynalazek w tej dziedzinie wywołał łatwo zrozumiałą sensację, jest fizyk angielski Braid. Zastosował on do swego wynalazku telegraf bez drutu. Wynalazek ten Braida przedstawia nie tylko nowy rodzaj przetelegrafowania obrazów, lecz prawdziwe bezpośrednie oglądanie i widzenie z odległości.

Jest on jeszcze nie wydoskonalony, ale w zasadzie już daje możność i otwiera pole do dalszych studjów i badań, celem dalszego udoskonalenia i oddania go w służbę i używanie ludzkości. Niedługo przeto potrwa, a czas i przestrzeń nie będzie dla ludzi stanowiła żadnej przeszkody w porozumieniu i widzeniu się.

Ludzkość wieku obecnego z większą niż kiedykolwiek słusnością może twierdzić, że żyje we wieku cudów. Przejdzie jeszcze lat parę lub jakieś lat dziesiątek, a aparaty Braida staną się czemś zwykłym i codziennym, jak dzisiaj telefon lub telegraf.

Kto chodzi bez stałego kierunku, musi zablądzić i kark skrócić.

B. Prus.

## Rozmaitości.

### Największa latarnia na świecie.

Niedawno zapalono na Mont Afrique pod Dijon we Francji największą latarnię świata. Latarnia ta, pierwsza nie leżąca na wybrzeżu morskim, ma wskazywać w ciemnościach nocy drogę aeroplanom, lecącym do Algieru. Rząd francuski, którego kosztem latarnia została zbudowana, wydał na nią kilka milionów franków.

Jak wiadomo, piloci nie mogą z taką swobodą sterować aeroplanem w nocy, jak w dzień. W przeszkodzie tej leży główna przyczyna, że drogi powietrzne nie oświetlają się. Używanie aeroplanów dla celów handlowych dopiero wtedy może stać się naprawdę korzystnym, gdy zapadająca noc nie będzie przeszkoda

dla lotu. Na przestrzeni powietrznej Paryż—Strassburg i Paryż—Londyn, istnieją już od dość dawna latarnie z reflektorami o sile sześciu tysięcy świec.

Latarnia na Mont Afrique, zbudowana na skrzyżowaniu dróg powietrznych Paryż—Szwajcaria, Paryż—Włochy i Paryż—morze Śródziemne, jest ostatnim wyrazem nowoczesnej techniki. Daje ona światło o sile jednego miljaru świec, tak, że największa dotąd latarnia w Quessant o sile 30 000 świec, schodzi przy niej do rzędu skromnej lampki olejnej.

Sygnaly latarni na Mont Afrique widziane są w promieniu ośmiuset kilometrów, a miasta Bruksela, Frankfurt, Medjolan i Rouen objęte są sferą świetlną. Aeroplan, który się wzniesie na wysokość dwóch tysięcy metrów np. nad Medjolanem, będzie mógł się orjentować w drodze według światła z Mont Afrique. Latarnia wznosi się na górze sześćset metrów wysokiej, wieża zaś podzielona na trzy piętra sama w sobie ma zaledwie czternaście metrów wysokości i wyposażona jest w osiem aparatów optycznych.

Koszt zbudowania wieży przewidywany był na kilkaset tysięcy franków, jednakże wskutek spadku franka i podróżeń materiałów budowlanych, wzrósł do dwóch i pół miliona franków.

Prace nad zbudowaniem latarni rozpoczęto w 1918 r. na polecenia dowództwa armji. Miała ona bowiem służyć dla celów wojskowych. Po zawarciu pokoju przerwano roboty na przeciąg dwóch lat i podjęto je w 1920 r. w przewidywaniu ogromnych korzyści, jakie w przyszłości może przynieść.

### Prezydent St. Zjednoczonych w New Plymth.



Prezydent St. Zjedn. Coolidge przed pomnikiem Mayflower, wzniesionym w New Plymth na pamiątkę pierwszych kolonistów angielskich, którzy przybyli w r. 1620 na okręcie Mayflower, aby osiedlić się w Ameryce Północnej.

# W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku  
osnuta na tle historycznym.

2

(Ciąg dalszy)

Tu znów ciemnowłosa głowa młodziana opada na płyty kamienne, a usta jego całują ziemię po kilkakroć i łzami ją skrapiają. Czy to pokutnik jaki, czy grzesznik, wzywający zmiłowania Bożego w tak późnej godzinie, gdy się już wszyscy na spoczynek rozchodzą? Oj, nie grzesznik to chyba, bo gdy powstał z ziemi, to jasnym okiem powiódł dokoła, czoło pogodne, a twarz choć ogorzała, jak bronz, dziwnie jakoś szlachetny i pociągający miała wyraz. Podniósł rękę do oczu, gdzie jeszcze łzy perliste błyszczały, otarł je i powoli ku drzwiom się zwrócił, jeszcze raz głowę skłaniając przed cudownym Bogarodzicy obrazem. I wzrok jego padł na dwie inne postacie, skulone w kącie kaplicy, i tak do siebie przytulone, że gdyby nie srebrny promyk lampki, co padł w tę stronę, dojrzećby ich nie można było.

— Mateńko — szepnęła jedna z nich, młode dziewczę, której jasne, długie warkocze, mieniły się w niepewnym blasku lampki — mateńko złota, pójdziemy już, boś strudzona ciężko, a jutro, skoro świt, znów na Jasną Górę pospieszymy.

I chciała z ziemi dźwignąć staruszkę, której blade lica, łzami zalane, utkwione były w obraz Bogarodzicy z takim wyrazem bólu i błogości zarazem, że się здаwało, iż to jedna z owych świętych niewiast, co je na obrazach malują. Gdy córka do niej przemawiała, zwróciła się ku niej trochę, i usiłowała wyprostować zgięte kolana, powstać z ziemi, lecz siły ją opuściły i napowrót się pochyliła. Ale młodzieniec już klęczał przy niej i z pomocą jego i córki, na której ramieniu się oparła, zdołała staruszka powstać i powoli wszyscy troje wyszli z kaplicy, a stamtąd przez kościół ku drzwiom się skierowali. A czas był wielki, bo właśnie braciszek w białym habicie ks. Paulinów, z ogromnym kluczem, zabierał się ciężkie zamykać podwoje.

Gdy pielgrzymi nasi znaleźli się za progiem świątyni, już księżyc przyświecał i srebrzystym swym światłem oblewał całą górę i tulące się u stóp jej gromady podróżnych co tu noclegu szukali; dalej w dolinie rozciągało się miasteczko Częstochowa, o niskich domkach, tu i ówdzie bez wielkiego ładu porozrzucanych.

— Jakże wy tam zajdziecie, mateńko? — odezwała się dziewczeczka z niepokojem — wszak to spory kawał, a widzę, żeście już całkiem z sił opadli.

— Nic mi nie będzie doniu! (Córeczko) Pan Bóg dopomoże. Czyż to nie On zesłał tego zacnego młodziana, co się nad staruszką ulitował i tak mię wspiera, jakby syn matkę. Oj, miałabym ja, miała na kim wesprzeć się w starości i wdowieństwie mojem, gdyby nie to nieszczęście... — tu łzy mowę jej przerwały.

Młodzieniec ze współczuciem patrzył na biedną niewiastę. Oczy jej, głęboko wpadnięte, nosiły ślady łez wylanych, zmarszczki pofałdowały czoło, a włos biały prawie dobywał się z pod wdowiego czepca; jednak nie była jeszcze podeszła w latach; nie wiek, ale raczej cierpienia powlokły smutną pomroką te ciemne i dotąd jeszcze piękne oczy, pomarszczyły blade lica co niegdyś pewno świeżym rumieńcem i gładkością świeciły. Wielce z rysów podobną do matki jest hoża dziewczeczka, która ją teraz szczerzył, lecz silnym ramieniem objawszy, troskliwie z góry prowadzić się starała; oczy tylko miała modre, jak dwa bławatki, choć jeszcze od łez wilgotne i wdzięcznie niemi spojrziała

na młodzieńca, który z drugiej strony wspierał chwiejące kroki jej matki.

— Dozwólcie, mateczko, odprowadzić się do gospody waszej — rzekł wreszcie głosem łagodnym — tylko wskażcie którądy iść mamy, bo ja tu po raz pierwszy i nieświadom drogi.

— I my pierwszy raz na Jasnej Górze — odezwała się wdowa — ale mamy tu krewniaczkę, co nas gościnnie w dom swój przyjęła, a Maryjka upewniała, że do niej i po nocy trafi; cóż, doniu, czy nie zbłądziłaś?

— Nie, mateńko! Ot, tam — przy tych topolach, gdzie się jeszcze świeci, stoi biały dworek ciotki Wincentowej, a może i wujek idzie naprzeciw nam.

Jakoż niezadługo spotkali się pielgrzymi nasi z barczystym szlachcicem, o pełnej, ogorzałej twarzy, z wąsem sumiastym i podgoloną czupryną, na której butnie wsadzona była szafirowa z siwym barankiem rogatywka.

— A wracacie mi przecie, pani bratowo! — przemówił. — Sądziłem oboje z moją jejmością, żeście się tam gdzie zbłąkały i już do nas nie traficie.

— Wracamy, Bogu dzięki, z pomocą tego zacnego młodzieńca, co nas tu prowadzi, a widzi mi się, że bez jego pocziwego ramienia nie dowlokłabym się już z moją Maryjką.

— Bóg zapłać, waści! — rzekł pan Wincenty — ale dokądże sami idziecie i co z sobą robić zamýślacie?

— Bogiem a prawda, nie wiem, gdzie się obrócić, bom tu obcy, ale przecież, gdzie tyle ludzi nocuje, to i ja znajdę przytulisko, choćby pod gołem niebem.

— Co masz waść szukać noclegu, chodź lepiej do nas. Obcy nie jesteś nigdzie na swojej ziemi, a żeś szlachcic i pocziwy, to ci od razu z oczu patrzy. Dziwnie tak mi się wydaje, jakbym cię gdzieś już spotkał. Ale teraz gadać nie miejsce i nie pora; ruszaj waść z nami, wypisz się na świeżem sianku w stodole, a jutro się rozgadamy na dobre.

I poszli już we czworo. We dworku palił się ogień na kominie, wesoło trzaskały jodłowe gałęzie, a przy nich grzała się wyborna polewka piwna; do tego na misie stał chleb i ser w kostkę krajany, a na patelni smażyła się jajecznica. Mięsa widać nie było, ale bo też to święta Wigilja do Matki Boskiej Zielnej, więc niktby go do ust nie wziął.

Pani Wincentowa, życzliwie gościa powitawszy, jak to u nas było w zwyczaju, z wieczerzą prędko się załatwiła, żeby podróżnych do snu ułożyć; wkrótce też wszystko pogrążone było w błogim spoczynku. Maryjkę na posłaniu własnem umieściła cioteczna jej Halka, czarnobrewa, zwawa jak iskra, jedynaczka państwa Wincentych. Poszeptaly jeszcze trochę dziewczęta, położywszy się, jak to zwyczajem młodych, co nad sen i spoczynek gawędę przekładają, ale matki kazały im się uciszyć, ażeby jutro, skoro świt, być na nogach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Z bliska widziałam łzy wasze i troski  
Z bliska waszego serca czułam bicie;  
Z bliska znam nędzę i miasta, i wioski  
I rany wasze i życie.

A teraz oczy moje są zmęczone  
Od łez — i droga moja w mgły ucieka...  
Idę odpocząć w nieznaną gdzieś stronę.  
I patrzeć na was — z daleka.

Marja Konopnicka.



## Ile spożywa pokarmów człowiek w ciągu życia.

Lekarze francuscy dr. Landouzy i dr. Labbe opracowali na mocy ścisłych obliczeń tablice, wykazujące ilość pokarmów spożywanych przez człowieka w ciągu całego życia i doszli do wyniku, że przeciętna ilość spożytych przez człowieka pokarmów wynosi tysiąc-krotną jego wagę. Tak n. p. człowiek spożywa przeciętnie 500 do 600 gramów chleba dziennie, czyli rocznie około 200 kilo, przez całe więc życie (licząc lat 70) około 14.000 kilo t. j. 7000 bochenków dwukilowych lub 400.000 bułek (30 gramów). Mięsa zjada człowiek średnio 180 gr. odliczając więc dni postne, wypadnie rocznie 56 kilo, w ciągu zaś lat 70 około 4.000 kilo. Gdy tę ostatnią cyfrę podzielimy na różne rodzaje mięsa spożywanego przez nas, otrzymamy następujący wynik: człowiek żyjący 70 lat zjada w ciągu swego życia 3 woły, po 700 kilo — 15 baranów po 70 kilo — 5 cieląt po 100 kilo — 3 wieprze po 150 kilo, nie licząc kur, gęsi i innego drobiu i zwierzyny. Kartofli dziennie spożywa człowiek 350 gramów przeciętnie czyli rocznie 130 kilo a przez lat 70 — 9.000 kilo. Kawy spożywamy dziennie 6 gramów, czyli rocznie 2 kilo 190 gr. w ciągu zaś lat 70 — 150 kilo. Cukru dziennie 43 gr. czyli rocznie 16 kilo, a w ciągu 70 lat — 1.120 kilo i t. d.

Według obliczeń tych samych lekarzy człowiek spożywa dziennie przeciętnie wszystkich pokarmów w ilości 2.850 gr. czyli rocznie 858 kilo 750 gramów, co wynosi przez 70 lat — 60112 kilo 300 gr. Dodawszy do tego napoje i inne specjalne pokarmy w ilości 12000 kilo przez całe życie otrzymamy cyfrę: 72.000 kilo.

## Roznosiciel gazet ministrem.

Partja robotnicza w Australji zdobyła mandat z Goulbourn, który zapewnia im większość dwóch głosów w Izbie. Sir George Fuller, dotychczasowy premier, podając się do dymisji, doradził gubernatorowi, by powierzył misję utworzenia gabinetu przywódcy partji robotniczej, panu Lang. Pan Lang rozpoczął życie w bardzo skromnych warunkach. Mając siedem lat, roznosił gazety, później pracował na roli, a w trzy-nastym roku życia został woźnicą omnibusowym, jako siedemnastoletni chłopiec dostał się w roli pomocnika do firmy, prowadzącej buchalterję różnych przedsiębiorstw, poczem usamoistnił się jako agent handlowy i pośrednik w sprzedaży nieruchomości. Dopiero w wielu lat dostał się do parlamentu, a przy 44 latach sprawował urząd skarbnika Państwa. Dziś liczy 49 lat.

Z tego widzimy, że każdy uczciwy człowiek może dobić się do wyższej władzy.

## Na targu.

Cóż to za masło szkaradne! Powąchałem aż zrobiło mi się niedobrze.

— Bo też masło jest do jedzenia, a nie do wachania.

Mój poczciwy Maćku, pokażcie mi, którędy wyjść z lasu.

— A skąd pan wie, że mnie Maciek na imię i że ja poczciwy?

— Domyśliłem się.

— Ano, to niech się pan domyśli którędy wyjść z lasu.

Pewien gospodarz, nie mogąc na jarmarku dobić targu z młynarką, która sprzedawała świnie, zawołał, chowając kiesę z pieniędzmi do kieszeni: No, kiedy tak, to moje pieniądze, a pani świna.

## Gry i zabawy.

### Skakanie z związanymi nogami.

Najstosowniejszem miejscem do tej zabawy jest miękka murawa lub równy plac piaszczysty. Wszyscy grający stają rzędem z związanymi chustką lub sznurkiem nogami. Kto pierwszy dojdzie do mety t. j. do miejsca poprzednio oznaczonego, ten jest zwycięzcą. Plac na którym skakanie się odbywa, powinien być wysypany piaskiem lub należałoby wybrać przynajmniej miękki trawnik, ażeby nie wydarzyło się jakie nieszczęście skutkiem upadku.

### Zagadka

ulożyła Halina Szulcówna, Niem. Łąkie.

Z następujących sylab ułożyć 27 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko znanego powszechnie astronoma, miejsce urodzenia, i gdzie zwłoki jego spoczywają.

1. Port nad morzem Śródziemnem.
2. Miejscowość lecznicza w Polsce.
3. Stolica Piastów.
4. Jezioro w Europie.
5. Jeden z największych szczytów tatrzańskich.
6. Najwyższe góry w Europie.
7. Rzeka w Chinach.
8. Wyspa na morzu Śródziemnem.
9. Rzeka wpadająca do Bałtyku.
10. Jedno z warzyw.
11. Wulkan.
12. Stolica Włoch.
13. Jedno z najpiękniejszych miast całego świata.
14. Nauka o rybach.
15. Miasto w Afryce.
16. Rozległe trzęsawiska pokryte mchem.
17. Rzeka w Afryce południowej.
18. Zbocza pokryte lasami.
19. Imię jednego z papieży.
20. Spółgłoska.
21. Dolina dzieląca Beskidy od Tatr.
22. Stolica jednego z państw na półwyspie Bałkańskim.
23. Dwukołowa doróżka, używana w Japonji.
24. Zwierzę afrykańskie.
25. Samogłoska.
26. Obuwie węgierskie sznurowane.
27. Kraj w Afryce.

Sylaby. A, a, al, ang, b, ban, c, ca, ca, ciż, claw, d, d, e, et, et, g, ga, gip, h, i, i, i, j, ja, ja, jan, je, jo, k, k, ka, ka, l, le, log, lom, m, ma, my, na, ne, ne, ni, no, no, ny, Ń, o, o, o, pi, pol, py, r, r, r, ra, ra, ran, re, reg, rusz, rusz, ry, ryk, se, ska, sy, sza, t, t, t, t, ta, tar, te, un, ur, wi, wo, wro, y, ze, zy.

### Rozwiązanie zagadki z Nr. 34.

- |                  |                          |
|------------------|--------------------------|
| 1. Liwowie       | 5. Inn                   |
| 2. Etna          | 6. Dukla                 |
| 3. Odessa        | 7. Awentyn               |
| 4. Neusydlerskie | 8. Stanisław Małachowski |

Leonidas

nadesłali: „Lampart“, „Podbipięta“, „Wonny fiołek“, „Zawisza Czarny“ wszyscy z Nowegomiasta.